

Jesteś tutaj: Strona główna | Recenzje | Zmysłne rozbrajanie młodzieżowej bomby

# Zmysłne rozbrajanie młodzieżowej bomby

Bestia, reż. Przemysław Jaszczak, Lubuski Teatr w Zielonej Górze

**JULIUSZ TYSZKA** Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ. **Lubię to!** 66



gophoto.pl

**Nastolatek w teatrze to gotowy do odpalenia ładunek wybuchowy. Nie znosi żadnej instytucji, a tu dodaje mu się do szkoły, rodziny i paru innych jeszcze jedną – taką, w której trzeba być cicho, zachować pozory bon tonu, a tu ciemność na widowni korci, kusi, prowokuje...**

Więc gdy na scenie pojawia się jakaś dorosła kobieta w brunet-peruce, w jakimś mundurkowo-fartuszkowatym „autficie” no i jeszcze w białych podkolanówkach i czarnych pantofelkach (wszystko to pachnie na kilometr przesyconą lilitowatym erotyzmem mangą), no to śmiech na sali! A kiedy jeszcze ta wyperukowana brunetka przedstawia się jako uczennica Wanda Sandał – no

to ryk, rechot i jęk, bo żenada.

Ale sprytna dorosła dramaturżka to przewidziała, bo ona planuje kilkanaście ruchów naprzód. I żenada (pardon: żena) wkrótce się skończy, bo tej „dorosłej lasce” (tak sama siebie w tekście nazywa), wyekwipowanej w odpowiednio nastawioną wyobraźnię, akurat tak wyszło, gdy podążała w swoim pisaniu w ślad za wymyślonymi przez siebie od a do zet regulami kompozycji zarząbistego polskiego musicalu dla młodzieży.

Polski musical dla młodzieży... Już samo to sformułowanie w kontekście rodzimych praktyk scenicznych brzmi nieswojsko. Po pierwsze dlatego, że musical jako gatunek nie jest u nas dobrze zakorzeniony i wystawienie go po dziś dzień nie zawsze bywa sukcesem na często jeszcze zasuszonych operetkowo scenach teatrów muzycznych. Po drugie dlatego, że musical dla młodzieży to podgatunek właściwie u nas nieznanany, nietestowany i w związku z tym skrzętnie omijany przez teatry muzyczne w obawie przed podjęciem absurdu i ryzyka. Natomiast realizacja musicalu dla młodzieży w teatrze dramatycznym – to już pachnie ryzykiem wręcz obłąkającym, stratami finansowymi tudzież moralnymi: obciachem i utratą zaufania młodych widzów. Czyli po prostu na dno zaciągającą z donośnym bulgotem klapą.

A jednak dyrektor Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze Robert Czechowski podjął to potrójne ryzyko. Dlaczego? Jak domniemywam, po pierwsze dlatego, że autorką musicalu z życia gimnazjum pt. *Bestia* jest Malina Prześluga, która potrafi namierzyć zmiany gustów i wrażliwości młodych niczym radar bazy wczesnego ostrzegania, a potem zaatakować tę wrażliwość precyzyjnie nakierowanymi dramaturgicznymi pociskami. Po drugie dlatego, że zielonogórski zespół jest bardzo sprawny wokalnie, czego w ostatnich sezonach dowiódł choćby w trzech rozbudowanych muzycznie spektaklach (*Piaf*, grudzień 2015, *Ach! Odessa – Mama*, grudzień 2014, *Gdy przyjdzie sen – tragedia miłosna*, wrzesień 2015). Po trzecie dlatego, że na reżysera *Bestii* Robert Czechowski wybrał sprawdzonego już z powodzeniem dwukrotnie na deskach Lubuskiego Teatru Przemysława Jaszczaka (*Kopciuszek*, maj 2014, *Dziewczynka z zaparkami*, luty 2015). I znow się nie zawiódł.

Gdy Wanda Sandał (Joanna Wąż) już się przedstawi, cierpliwie przeczeka wybuchu radosnego rechotu młodych spektatorów i odwróci się do widowni plecami, by odegrać swoje pierwsze zetknięcie z nową szkołą, koleżankami, kolegami oraz panią wychowawczynią, ujawni się wszem i wobec prosty, naoczny fakt: jej „mangowaty” mundurek jest niezwykle, bo z tyłu nie ma normalnego granatowego materiału takiego jak z przodu. Jego plecy uszyte są z półprzezroczystego muślinu. Za chwilę okaże się, że takie same mundurki z półprzezroczystymi plecami mają wszyscy uczniowie i wszystkie uczennice nowej klasy Wandy Sandał. Oprócz tego istotnego szczegółu ich niekonwencjonalne, najwyraźniej teatralne mundurki różnią się od swych życiowych, komiksowych i filmowych pierwowzorów jeszcze czymś: wyposażone są w różne naszytki, które skrótowo oddają charakter noszących je młodych osób obojga płci, a może lepiej: oddają ich zamilowania. Jeszcze precyzyjniej: ich marzenia o swych wcieleniach idealnych. I tak: dwie „hop do przodu” uczennice (Joanna Koc, Alicja Stasiewicz) w blond perukach – tak samo pokaznych jak ta Wandy, lecz odmiennych w kolorze – mają z przodu naszyte kocie główki, znane i opatrzone jako podstawowe gadzety-symboly serialu *Hello Kitty*. W programie spektaklu (i zapewne w dramacie Prześlugi) nazwane są po prostu Kicia 1 i Kicia 2. Z kolei dwaj młodzi samookalecająco-dochujący się poeci-ponuracy (Emo 1 i Emo 2, James Malcolm, Radosław Walenda) są przyozdobieni pięknymi „jak żywymi” żyłkami, a jeden z osilkowatych, agresywnych Głabów, nie ukrywający swego dorosłego zarostu (Aleksander Stasiewicz), ma z tyłu naszyty wilczy pysk.

Zagadką jak na razie jest dla nas tytułowa Bestia (Robert Kuraś), czyli dość niepozorny, niczym się niewyróżniający (no, może oprócz rudej peruki) chłopak.

Wkrótce jednak zapomnimy, i to na długo, o kostiumach, symbolach, o perukach i szczegółach charakterystycznej sugerującej umownie, z wyrażnym przymużeniem oka, że ci całkiem już dorosli młodzi ludzie to uczniowie i uczennice gimnazjum. Wciągnie nas bowiem w swe tryby ostro podkręcona sceniczna akcja, która przeniesie nas w sam środek nastoletnich obciachów, traum, stresów, szlochów, zgrzytów, fałszów, zdrad i upokorzeń. Malina Prześluga jest bezlitosna i nie szczędzi nam (a przede wszystkim młodym widzom) żadnej boleści, żadnej negatywnej emocji – na scenie odkrywa się przed nami ni mniej, ni więcej, tylko zagęszczony ciąg wydarzeń rodem z gimnazjalnego piekła. Kicie i Głaby wysuwają pazury i obnażają wilcze kły, a Bestia wyraziście udowadnia, że zasługuje na to miano. Młodzi ludzie stają twarzą w twarz z samonakrecającym się, przerażającym ich uniwersum przemocy. Mamy tu przemoc w formie mowy nienawiści, przemoc domową, sieciową, indywidualną i grupową, chamsko-grubiańską i wyrafinowaną. Każda jej wersja jest dojmująco prawdziwa, z życia wzięta i tym boleśniejsza, że dotyka ludzi w fazie formowania, naznaczonej maksymalnym natężeniem wrażliwości i drażliwości w poszukiwaniu finalnej zgody na samą/samego siebie. I my wszyscy na widowni – ci młodzi i ci starsi – wiemy, że ta autoakceptacja nie przyjdzie sama, że potrzebuje czulej, bezinteresownej pomocy z zewnątrz. A tej próżno by szukać w gimnazjum, do którego trafia Wanda Sandał, gdzie koleżanki i koledzy na dzień dobry nadają jej ksywkę „Kapeć” – ot, szkolne, grupowe „przywitanie”.

Wszystkiemu temu „akompaniuje” z wysokości swej edukacyjnej misji oraz (wątpliwość dość autorytetu pani wychowawczyni, znakomicie, z wielkim wyczuciem groteski zagrana przez Tatiannę Kolodziejską (w programie postać ta określona jest jako Placówka). Jej fałszywie nastrojony „pedagogiczny” fałsecik świdruje aparaty słuchu ludzi na widowni i na pewno będzie sennym postrachem uszu wewnętrznych niejednego dorosłego amatora musicali dla młodzieży (u śpiących młodych wywoła raczej tylko uśmiech politowania). Warto przy tej okazji zaznaczyć, że istnym majstersztykiem inscenizacyjnym jest pojedynek Kolodziejskiej-Placówki (przeistoczonej na moment w Dyrekcję) z Joanną Wąż, czyli Wandą Sandał, odegrany (muzycznie oraz scenicznie) jako duet rodem z opery barokowej. Dyrekcja przyozdobiona jest tu wymyślną srebrną peruką w kształcie okazałych rozmiarów żaglowca, a wypiewywane przez obie panie fioritury podkreślone są wyszukany, barokowo rozległymi gestami.

Skoro już mowa o śpiewaniu: od pierwszego, inicjalnego monologu Wandy Sandał do samego końca spektaklu przywoływane są dystansująco tudzież ironicznie amerykańskie musicale i seriale z życia szkoły, będąc tutaj wyidealizowanym, dobrze już utrwalonym w polskiej kulturze masowej wzorcem, do którego powinien się odwoływać każdy porządny rodzimy musical dla młodzieży pokazujący szkolną rzeczywistość. Prześluga, Jaszczak oraz aktorski zespół wciąż, z dużą konsekwencją i takąż dawką gorzkiej ironii ten wzorec przełamują, negują, nicują, bo chcą pokazać jego drugie dno, nie tylko rodzime, rodem z polskiego piekielka, lecz – jak sądzę – uniwersalne.

Ale musical *must go on*, więc są tu także piosenki, bardzo dobrze napisane (prosta, lecz oryginalna linia melodyczna), uzupełnione pomyslowo opracowaną, „po szkolnemu” nieskomplikowaną choreografią. Tyle że... Aż nie chce się wierzyć, by wokalna forma zielonogórskich aktorów i aktorek aż tak się pogorszyła w ciągu kilku ostatnich miesięcy! Ze sporym niedowierzaniem, podsyżym dziwnym podejrzeniem, przyjąłem bowiem fakt, że w niektórych piosenkach aktorki i aktorzy Lubuskiego Teatru po prostu fałszowali! A wspomniane wyżej dziwne podejrzenie ma treść następującą: sceniczni wykonawcy grają tu ludzi młodych, więc prowadzący ich muzycznie dwaj twórcy: reżyser spektaklu oraz kompozytor Krzysztof Domański polecili im śpiewać w stylu „młodzieżowo-amatorskim”. Innego racjonalnego wytłumaczenia tego szokującego faktu nie potrafię znaleźć.

Piosenki piosenkami, tańce tańcami, ale opisana tu szkicowo spirala przemocy rozkręca się na scenie bardzo szybko, prowadząc do nieuchronnego zdrałoby się (także już wyeksploatowanego przez filmy i seriale) finału: zabicia kozła ofiarnego. W musicalu Prześluga może nim być Wanda Sandał lub inna dziewczyna, także ciężko pokrzywdzona przez Bestię, określona w libretcie jako Grzeczna (ponownie Alicja Stasiewicz, która gra dwie role). Tymczasem dramaturżka wykonuje tu znaną ze swych innych tekstów narracyjną woltę: oto aktorki i aktorzy zdejmują peruki, ukazując się widzom w swych całkiem już dorosłych wcieleniach. Tyle że nadal mają na sobie te dziwne mundurki, łączące ich z granymi przed chwilą postaciami. Istniejąc wobec nas w tej hybrydalnej formie, wypowiadają do młodych ludzi na widowni swoje własne, dorosłe przesłanie (tyle że tekst jest autorstwa Prześlugi – dobrze zakomponowany, intelektualnie i dramaturgicznie poukładany, więc ta ich „prywatność” ma jednak wciąż charakter mocno sceniczny). Ale tym razem, w odróżnieniu np. od poznańskiej *Stoplatki*, wcale mi to nie przeszkadza. Mądre słowa o trudnym, żmudnym, ale pięknym dochodzeniu młodych do samoakceptacji same są przeniknięte mądrym, dorosłym zrozumieniem dla młodzieńczego, skrajnie trudnego fragmentu ludzkiej egzystencji. A ponadto są udam młodziemieniem dramatycznych wypadków, które przed chwilą zmierzały do, zdrałoby się, nieuchronnego tragicznego finału.

Bestia będzie prezentowana młodym widzom zamieszkałym poza ośrodkami teatralnymi, bowiem realizacja tego spektaklu włączona jest w projekt *Teatr nie gryzie – spróbuj go oswoić*. Jestem raczej spokojny o powodzenie tego przedsięwzięcia, bowiem dzieło Prześlugi, Jaszczaka i całego zespołu twórców jest mądre, atrakcyjne scenicznie i mało nachalne pedagogicznie. Mam zatem pewność, że nim młodzi ludzie płci obojga zasiadający na widowniach różnych domów kultury, spędzeni tam przez szkoły, odbezpieczą i zdetonują swoje bomby rechotu, pokasływania i mało parlamentarnych, szyderczych komentarzy, zostaną przez zielonogórską *Bestię* pokojowo, łagodnie rozbrojeni, a później wciśnięci w fotele, a jeszcze potem finalnie umocnieni w swym poszukiwaniu sensu siebie samych.

27-11-2015

Lubuski Teatr w Zielonej Górze  
Malina Prześluga  
**Bestia**  
reżyseria i opracowanie muzyczne: Przemysław Jaszczak  
scenografia, projekcja: Mateusz Mirowski  
kostiumy: Adam Królikowski  
muzyka, przygotowanie wokalne i opracowanie muzyczne: Krzysztof Domański  
ruch sceniczny: Piotr Soroka  
obsada: Joanna Wąż, Robert Kuraś, Alicja Stasiewicz, James Malcolm, Radosław Walenda, Joanna Koc, Aleksander Stasiewicz, Tatiana Kolodziejska  
premiera: 7.11.2015

TAGI: Malina Prześluga, Przemysław Jaszczak, Piotr Soroka, Mateusz Mirowski, Adam Królikowski, Krzysztof Domański, Zielona Góra, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego.

**Udostępnij** **Lubię to!** 66

### SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



### KOMENTARZE (2)

**pinween** | 2017-01-02 20:29:46 **» Cytuj**  
Treść jest dobra, lecz zbyt adekwatna do takiego typu recenzji :)

**obiektywna** | 2015-12-03 20:38:47 **» Cytuj**  
Slabe